Nr. 24 | Należyt. poczt. opł. ryczałt. | We Lwowie, 16 grudnia 1930 | Rok 52

ŁOWIEC

WYCHODZI 1 i 16 KAŻDEGO MIESIĄCA

Do członków! Kwartalna wkładka dla członków wynosi 9·— złp.

Prenumerata kwartalna wynosi 4 zł. — Cena pojedynczego numeru 1 zł. Ceny ogłoszeń: cała strona 200 zł., ½ str. 100 zł ¼ str. 50 zł., ⅛ str. 25 zł., 1/16 str. 12·50 zł. — Ogłoszenia na pierwszej stronie o 50% drożej. Drobne ogłoszenia 30 gr. słowo.

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Ossolińskich 11, III p, (Małopolskie Towarzystwo Łowieckie) — godz. biurowe od 10 do 13 i od 17 do 19. — Redaktor przyjmuje strony w biurze Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego we wtorki i piątki o godz. 12-tej
Redakcja nie zwraca rękopisow już drukowanych i zastrzega sobie konieczne zmiany i skróty
Adres telegramów: „Łowiec", Ossolińskich 11. — P. K. O. Konto Nr. 145.839. — Telefon Nr. 18 - 59.

Czasy ochrony zwierzyny (Art. 48 i 49) **dla Małopolski.** Ciemne pola oznaczają czas ochrony.

Rodzaj zwierzyny	Styczeń	Luty	Marzec	Kwiecień	Maj	Czerwiec	Lipiec	Sierpień	Wrzesień	Październ.	Listopad	Grudzień
Jelenie - byki, daniele - rogacze	■	■	■	■	■	■	■	■			■	■
Sarny - kozły		■	■	▌20								
Zające - szaraki		■	■	■	■	■	■	■	■			
Borsuki	■	■	■	■	■	■	■	■				■
Wiewiórki *)			■	■	■	■	■	■	■	■		
Głuszce - koguty	■	■	▌15		15▌	■	■	■	■	■	■	■
Cietrzewie - koguty						■	■	▌15				
Jarząbki		■	■	■	■	■	■	▌15				
Bażanty - koguty		■	■	■	■	■	■	■				
Kuropatwy	■	■	■	■	■	■	■	■				■
Przepiórki	■	■	■	■	■	■	■	■				
Słonki					15▌	■	■	▌15				
Bataljony						■	▌10					
Dzikie kaczory						■	▌10					
Dzikie kaczki (samice i młode) oraz inne ptactwo wodne i błotne			■	■	■	■	▌10					

Rodzaj zwierzyny	Styczeń	Luty	Marzec	Kwiecień	Maj	Czerwiec	Lipiec	Sierpień	Wrzesień	Październ.	Listopad	Grudzień
Dzikie łabędzie i dzikie gęsi					15▌	■	■					
Dropie *), dropie kamionki (strepety), dzikie gołębie, drozdy, kwiczoły, paszkoty		■	■	■	■	■	■	▌15				
Ptaki krukowate i drapieżne z wyjątkiem jastrzębi gołębiarzy, krogulców, wron i srok		■	■	■	■	■	■	▌15				
Żubry, bobry, kozice, świstaki, samice i cielęta: łosia, jelenia, daniela, sarny-kozy i koźlęta, niedźwiedzice od niedźwiątek, głuszce-kury, bażanty-kury, czarne bociany oraz w województwach: pomorskiem, poznańskiem, warszawskiem, łódzkiem, kieleckiem, lubelskiem, krakowskiem, lwowskiem, tarnopolskiem i stanisławowskiem cietrzewie-kury	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■

*) Na mocy dodatkowego rozporządzenia Min. rol. ochrona przez cały rok do odwołania.

Kalendarz ten nie obejmuje czasowych rozporządzeń Województw małopolskich, tyczących przedłużeń czasu ochrony pewnych gatunków zwierzyny łownej.

Łączność z całym światem zapewniają ODBIORNIKI firmy

PANRADJO

Dogodne warunki

LWÓW, Chorążczyzna 5 (róg Akademickiej) Tel. 59-50

ORŁY,
JASTRZĘBIE,
ROGI,
KŁY

PREPARUJE TRWALE

F. M. ZŁOTNICKI

LWÓW

PASAŻ HAUSMANA 8 TEL. 56-29

DLA POPRAWIENIA HUMORU
na odbywających się
POLOWANIACH ZIMOWYCH
ZNAKOMITE
WINA, WÓDKI, MIODY I LIKIERY
poleca

EDMUND RIEDL

Handel herbaty, kawy i win wszelkiego gatunku
LWÓW, UL. RUTOWSKIEGO 3
Telefon 4-12 Telefon 4-12

Kupuje Lisy, wydry, kuny, tchórze, zające oraz skóry wszelkiej zwierzyny łownej i hodowlanej (futerkowe)

Przyjmuje do wyprawy i farbowania (sposobem Lipskim) oraz wykonuje wszelkie **FUTRA**

MAGAZYN I PRACOWNIA FUTER

KAROL SCHÜRER LWÓW, ul. Senatorska 11 a
Telefon 69-56

Przyjmuję każdą ilość
ZAJĘCY i innej zwierzyny
jakoto: PTACTWO i DRÓB TUCZONY
do komisowej sprzedaży, płacąc najwyższe ceny rynkowe
HURTOWNIA KOMISOWA JARZYN i OWOCÓW
LWÓW, LINDEGO 10. Tel. 39-38

Dla odświeżenia krwi



żywe zające, tak polne jak i leśne, kuropatwy, bażanty, sarny, jelenie

oraz inną zwierzynę, łowioną na wolnych terenach na Węgrzech, Czechosłowacji, Jugosławji, Austrji, najlepszej jakości i nadającej się świetnie dla hodowli oraz odświeżenia krwi oferuje firma

R. NERLICH, Bielsko — Śląsk

NA POLOWANIA

Wyśmienite Wędliny, Wódki Koniaki, Wina, Łosoś, Węgorz, Konserwy, Sery i wszelkie delikatesy

poleca najtaniej

ZOFJA TELICZEK

LWÓW, UL. AKADEMICKA L. 8

CENNIKI DARMO! CENNIKI DARMO!

ŁOWCZY obznajomiony dokładnie z hodowlą bażantów, kuropatw i zajęcy potrzebny zaraz. Zgłoszenia z podaniem warunków i odpisami świadectw które się nie zwraca, przesyłać do

Dyrekcji Lasów Ordynacji Przeworskiej w Zmysłówce poczta Grodzisko koło Przeworska

---

NAJSTARSZE i NAJTAŃSZE ŹRÓDŁO
WSZELKICH GATUNKÓW
WIN, MIODÓW, KONIAKÓW ETC. u
STADTMÜLLERA, Lwów, Rynek 34

Poszukuje dla obcokrajowca odstrzału w Karpatach

1—2 KAPITALNYCH JELENI

Łaskawe zgłoszenia należy kierować do:

WARSZAWSKIEJ SPÓŁKI MYŚLIWSKIEJ
Oddział we Lwowie, pl. Marjacki l. 4. — Tel. 44-61

Poszukuję natychmiast rewiru leśnego do 1.000 ha conajmniej z średnim zwierzostanem sarn i zajęcy, dziki pożądane. — **Wiktor Jurystowski, Kurowce p. Hłuboczek Wielki.**

Nasiona Buka, Graba, Jesiona, Jawora ma do sprzedania **Zarząd Lasów w Pieniakach** p. loco.

Nr. 24 We Lwowie, 16 grudnia 1930 Rok 52



ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

C. C. G.

Z rykowiska

I znów jedno za nami! Znów długich dni chwile ciągnąć potrzeba wśród marzeń tęsknoty, wśród codziennej walki o byt, w pośrodku znoju i zgryzot. I bronić się trzeba przed braćmi, opędzać przed napaściami i z trwogą tylko spoglądać, jak każdy drugiemu źle życzy, jak każdy drugiemu tylko szkodzić pragnie, jak nigdzie pomocy nie spotkać! I z trwogą tylko ciągle człowiek żyje... i tak się obcym, obcym jest wśród swoich! I tak długich dni chwile ciągnąć jeszcze trzeba, wśród marzeń tęsknoty, zanim stanąć nam przyjdzie znów w blaskach swobody pośród górskich szczytów. Tak krótko! lecz jednak, wolno pierś oddycha. Tak krótko! lecz jednak, troski ulatują! Człowiek sam z Bogiem, ze Stwórcą... i z tem, co Stwórca stworzył na ziemi... a co dotychczas szatan zohydzić nie zdołał!...

Wokoło siebie masz piękno, co jest jedyne na ziemi: naturę wolną... a nieskalaną jeszcze ludzkiem życiem... Nad sobą niebios błękity! Przy sobie Boga — żadnych ziemskich myśli... żadnych trosk, ni kłopotów... i nic... nic... prócz piękna... i siebie...

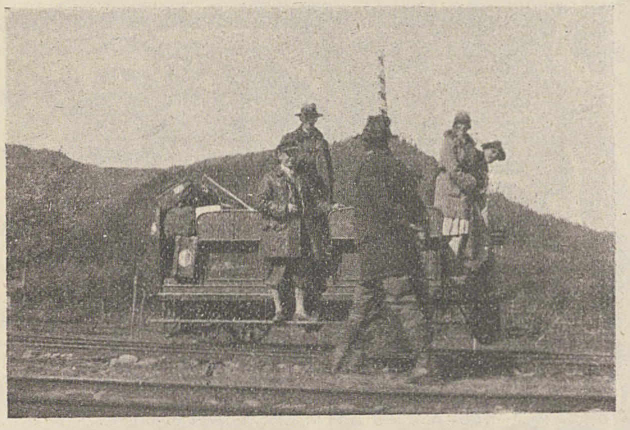
Lecz znów jedno za nami! Znów długich dni chwile ciągnąć potrzeba wśród marzeń tęsknoty...

Zasada moja, aby już piętnastego września być w górach okazała się aż nadto słuszną w tym roku — i nawet wcześniej lepiej być było. Kiedy dnia tego rozbiłem obozy w kolebie swojej nad potokiem Pietros w górach Perehińska, jelenie od kilku już odzywały się dni. Rewir tejże co potok nazwy przygarnął mnie na lat kilka, mnie com poprzednich jesieni po szczytach wędrował huculskich — rewir cudowny, jak całe Gorgany — jak zresztą i wschodnie Karpaty.

Tamem przemarzył cudnych dni dwadzieścia!.

Czy rykowisko dobrem było, trudno stanowczo powiedzieć. Jelenie ryczały cały czas i przerw nie było spowodowanych słotą, czy wichrem, czy też, jak lat ubiegłych, katastrofalnym śniegu opadem. Było natomiast gorąco, za parno, mgły częste, bez mrozu — tak że nie było właściwej pogody, co świat jeleni do życia pobudza — może stosownym byłoby wyrazem, że rykowisko, acz stale, odbyło się tępo — niemieckie flau. Ja stale żyję chimerą — i szukam chimery, bo jelenia z bajki, którego wieniec wiecznąby mych trudów był chlubą... Czasem go mam w swym rewirze, czasem zrzut li widzę... czasem on wytworem tylko wyobraźni. Chimerę goniąc, cały czas spędziłem na jednym tylko góry Kliwy zrębie. Ale niestety najpierw daleko — na skutek braku płaju blisko trzy godziny od koleby marszu — daje to pewne zmęczenie, czasem spóźnienie a zawsze niewykorzystanie wieczoru. Po drugie byłem tam za późno, gdyż pierwszy raz siedmna-

stego i to w mgłę gęstą, tak że operacje moje aż dnia trzeciego rozpocząć mi było danem. Potem znów nie znałem dostatecznie terenu i znów czas traciłem na próbach. Wreszcie trudności samego terenu: zrąb duży, ogromny — od szczytu Kliwy do samej Łomnicy ostro spadający



— na zrębie zawory, kotliny i lejki pomniejsze — na zrębie maliny i złomy, że przedrzeć się prawie nie można, męki Tantala, gdy w środku widać, lub słychać jelenie! Zmęczony długiem a bezowocnem na skutek mgły badaniem zrębu Kliwy siedmnastego, dopiero dziewiętnastego drugi się tam raz wybrałem — i już spotykam chimerę, na razie wytwór mojej wyobraźni. Jeleni na zrębie odzywa się kilka — na strzał mam czternastaka dobrego, jakich kilka widziałem w tym roku ubitych — lecz jeleń to boczny, co nie śmie do łań się nawet przybliżyć — i łanie widzę na zrębie, widzę ich kilka. Jelenia głównego nie widzę, stał gdzieś w kotlinie, lub w gąszczu, albo ukryty za złomem — lecz stale mi się odzywa... z rzadka i cicho! Jeleń bajkowy, wytwór wyobraźni?

I tak to było do końca. Sześć godzin marszu dziennego i bezowocnych prób pełno jelenia z bajki dopatrzeć. Albo on na szczycie, gdy mnie od dołu wiatr zmuszał z dołu okrążać — lub w zworze mi się odzywał, dokąd nie było dostępu — albo uchodził nad rzekę gdy ja na szczycie znużony siedziałem. Raz tylko przebłysk miałem szczęścia: Piękny to dzień był, pogodny — ze szczytu Kliwy słyszę na zrębie ryczące jelenie — dwa nieco wyżej, trzeci zaś nisko na dole, na dnie kotliny... ten trzeci, to główny jeleń... odzywa się zrzadka i cicho!

Daleko schodzić załamanym zrębem — daleko, ciężko a ostrożnie trzeba. najpierw mam po drodze znowu czternastaka — stoi na strzał bliski, w pełnym blasku słońca, co właśnie z za Sywuli ranne swoje zorze na leśne rzuca Karpat morze — i stoi w żółtych tra-



wach, jako ciemniejsza nieco żywa plama... i płonie wraz z trawami z blaskiem rannym słońca... gdy czternastaka zdołałem okrążyć, ciężki marsz miałem dalszy z stromej góry, nimem do leja się zbliżył, do celu podchodu —

STANISŁAW KORWIN-MILEWSKI

Czar minionych lat

Motto:

A potem przez całe życie
ilekroć myślą wrócicie
w ów radosny czas —
opromieni was
wspomnienie...
Szumieć wam będzie rozgłośnie
daleka puszcza o wiośnie —
Tajemniczy las
oczaruje was
swym urokiem cudnym nieskończenie.

(*Juljan Ejsmond*: „Do moich synków")

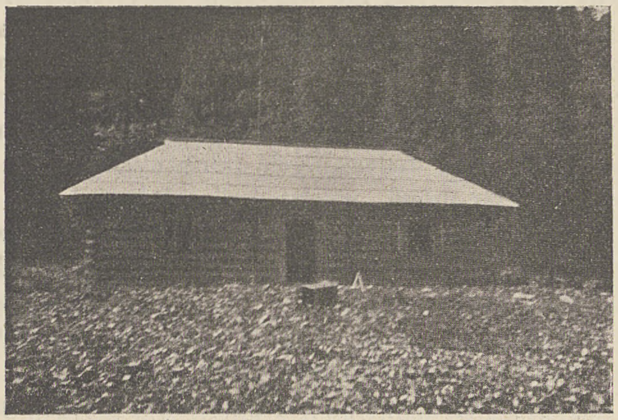
Dawne czasy, dawno minione chwile naszej młodości, młodości górnej, gdy serca rozpierała radość i gdy pełni wewnętrznego szczęścia szliśmy z entuzjazmem w życie, przekonani o zwycięstwie — stają nam żywo przed oczyma, ilekroć myślą do tych lat wracamy. Myśli nasze rodzą wspomnienia, a wraz z niemi zjawiają się w fantazji naszej obrazy stare, kochane, a tak żywe i jasne, jakby się dziś dopiero tworzyły na jawie — obrazy młodości.

Lata naszej młodości opromienione były łowiectwem, to była radość i uroda naszego życia, najszczęśliwsze chwile spędzone ze strzelbą wśród ostępów i borów na łonie natury w ciągłem z nią obcowaniu. A gdy dziś te chwile nam na myśl przychodzą, to zjawia się z niemi i ogarnia nas niepodzielnie czar minionych lat. Słyszymy w fantazji naszej szum praboru, las nam dziwnie baje opowiada, wiatr się skarży i zawodzi wśród drzew jakąś piosenkę starą, a przepyszna gra kolorów polskiej jesieni rozsłoneczni a nam na nowo zważoną życiem duszę.

Piękne były te lata naszej młodości... lata szczęśliwe... a dziś piękne mamy i kochane wspomnienia — choć w sercu smutno.

Gdy myślą do tych dawnych chwil powracam, to wyłaniają się z mgły zapomnienia i zjawiają przed nami kochane, drogie nam osoby, które już od nas odeszły na zawsze, przypominają się koledzy i przyjaciele, stają przed nami nasze konie i psy myśliwskie, zjawiają się przed oczami pola i lasy, łąki, stawy i bagna nasze — myśl pracuje i coraz to nowe odtwarza nam obrazy.

na czas to licząc, trwało trzy godziny. Po trzech godzinach stanąłem na grzbiecie, ze szczytu góry jeszcze upatrzonym, skąd miałem tylko na brzeg się wychylić i dojrzeć wszystko co na dnie się działo... i dojrzeć blisko — wiatr dobry! na dnie już znowu słyszę mruknięcie — dwa kroki dalsze, widzę koniec wieńca w chwili, gdy jeleń w maliny się kładzie... już nic nie widzę! czekać więc potrzeba, i czekać długo, byle wiatr wytrzymał! Nie wytrzymał — i z częstą sobie w górach właściwością, już w kwadrans później musnął mnie po boku!. Tem koniec przygody, koniec tylu trudów, koniec podchodu znowu nieszczęśliwy! Wstają trzy łanie, co w jamie leżały, wstaje i jeleń — i zwolna uchodzą — zwolna odemnie a choć blisko było, widzę tylko jego grzbiet i wieniec — wieniec potężny, gruby, upragniony... wieniec, co chlubą byłby mi łowiecką, wieniec snów moich, wieniec mej chimery!



Więcej byka tego nie zdołałem spotkać, mimo, że do końca mego pobytu ciągle zrąb Kliwy w obserwacji miałem a jeleń zrębu tego nie opuścił.

Cóż powiedzieć więcej? Czwartego października jako jeden z ostatnich opuszczałem góry Perehińskie pod wrażeniem, że to już rykowiska koniec, pod wrażeniem ogromnego przyrostu w stanie jeleni i ogromnych nadziei na lata przyszłe, gdyż liczne się pogłowie znachodzi jeleni młodych 5—10 letnich, których wieńce godną się niebawem staną dla łowca zdobyczą. Nie uważałem, aby łań było za wiele i stosunek płci na 1:1 określam. Na Perehińska terenach padło jeleni 13, w czem dwa 16-staki, jeden 8-mak. Oprócz nich dwa niedźwiedzie, których stan również pozwala się cieszyć licznemi jeszcze w przyszłości ze zwierzem tem spotkaniami — byle niedźwiedzice szanować.



Na zakończenie niechże i mnie będzie wolno słowo

Więc przypomina mi się przedewszystkiem świetlana postać mojej śp. Babki Zofji z Trzecieskich Dąmbskiej, która nauczyła mnie miłości do naszych pól i borów, która nauczyła mnie rozumieć przyrodę, kochać prawdziwie łowiectwo. Staje mi żywo przed oczami cień śp. leśniczego Aleksandra Karczyńskiego, pod którego opieką i przewodem rozpocząłem łowiecką karjerę. A dalej przypominają mi się i stają koło mnie w szeregu najmilsi i kochani przyjaciele moi i towarzysze mych polowań — towarzysze tego, co najpiękniejsze na ziemi.

Na samo czoło mych wspomnień młodości wysuwa się przezacna postać śp. Dra Tadeusza Sołowija, któremu w mojem życiu łowieckiem zawdzięczam bardzo wiele. Poznałem go, jako całkiem młody człowiek we Lwowie, gdzie wtedy studjowałem na Uniwersytecie. Śp. Dr. Sołowij był przyjacielem mego śp. Ojca, z którym współpracował w byłym Banku Krajowym. Życzliwość swą dla mego Ojca raczył przelać i na mnie, a dowiedziawszy się, jak przepadam za polowaniem, zaczął zapraszać mnie na łowy. Nigdy nie zapomnę tych polowań, nigdy nie zapomnę, z jaką tremą, a nawet strachem jeździłem początkowo na te polowania, aby nie zasypać się przed znakomitymi łowcami, aby się odpowiednio w kniei zachować, okazać godnym tych poważnych łowów. A potem z jaką radością i z jaką wdzięcznością dla śp. Dra Sołowija odpowiadałem na każde jego najłaskawsze wezwanie.

Niezapomniane są dla mnie te przecudne chwile, zawsze żywo stoją mi one w pamięci, przypominają się Korszów, Słobódka leśna, Turka, Sokołów, Dusanów i te różne knieje i lasy, w których dzięki uprzejmości śp. Dra Sołowija danem mi było stawiać moje pierwsze łowieckie kroki.

Śp. Tadeuszowi Sołowijowi i tym wielkim łowcom, z którymi u niego lub u których dzięki niemu wtedy polowałem, zawdzięczam wyrobienie w sobie wysokich zasad łowieckich i prawdziwej etyki łowieckiej. Dzięki ich nauce idę przez życie łowieckie, tak jak oni t. j. jak przystało na rycerza św. Huberta, wysoko dzierżąc czysty i niesplamiony nigdy sztandar Łowieckiego Zakonu. Wdzięczny im będę za to, aż do śmierci.

(C. d. n.)

do rykowiskowej dodać dyskusji. A że mi dziwno, że wogóle ona się toczy! Takie to proste a jasne z jakiegokolwiek to punktu widzenia zechcemy ująć:

1) „Myślistwo, zwierzyna, hodowla są częścią gospodarstwa i bogactwa krajowego!“ Dobrze! więc tak jelenie traktujmy, aby łowy na nie najwięcej Państwu i społeczeństwu przyniosły! Czyż jesteśmy w stanie sobie wyobrazić, że stać się to może mięsem ubitych jeleni? Aż zgrzyt przechodzi po duszy łowca na myśl taką, któraby go do kłusownika upodobnić musiała. Czemże więc łowy jelenie korzyść społeczeństwu, korzyść materjalną przynieść mogą? Tem, że ludzie zamożni, których stać na to, dzierżawią tereny łowieckie i miljonowe już nawet obroty pieniężne tworzą, pieniędzy częstokroć z zagranicy pochodzących, dając wielu, wielu ludziom, Państwu i przemysłowi zarabiać. A czyby tak było, gdyby rykowisk niestało?

2) Jakież okresy mamy w roku dla możliwych na jelenia łowów: a) jeleń łojny — nie bawmy się tu w teorję! „Feisthirsch“ może być dla łowca na każdym innym terenie a nie w Karpatach dostępny i nie podjąłbym się, ja na tem polu weteran, dojść w ciągu sierpnia do strzału — trzebaby na to mieć straż inną niż nasza, lasy dla bydła, owiec i drwali zamknięte i wiele czasu tygodni.... a więc utopja! b) rykowisko, c) okres porykowiskowy — tu polowaćby można na podchodach, tak jak na rykowisku, z psami lub nagonką. Łowy z psami rozumiałbym i za piękne nawet uważał, lecz na to mieć trzeba przestrzenie kilkudziesięciu nawet tysięcy hektarów — trudno, dysponując hektarów pięciu tysiącami, rozganiać zwierzynę i wyobraźmy sobie n. p. na terenie dziesięciu rewirów Perehińska, tyleż meut gończaków zwierza przez październik ścigających. Z nagonką? spróbujmy to pod Howerlą, Jajkiem czy Sywulą. Podchody? ostatecznie dobrze, lecz dlaczego teraz a nie we wrześniu? — a zima? — tu chyba chodźmy do boru karmić jelenia a nie prześladować go jeszcze.

3) Z punktu widzenia hodowli? Ależ to obojętne! Tu pamiętajmy jedynie o doktrynie Montroego i baczmy wszyscy i Państwo niech baczy, aby łowy jelenie w ręku „łowców“ były, co tak dobrze stary mój druh profesor Sołowij powiedział. Wtedy obojętnem być musi, czy ja tego jelenia strzelę w czasie rui, czy w innej roku porze. Ależ ja go nie płoszę! Rykowiska nie tanguję w niczem biegu! Jak duch się skradam po puszczy, tajemnice jej podpatrując a że w stosunku może 1:20 ogólnego w rewirze stanu jeleni ubiję, hodowli to i przyszłości zaprawdę obojętnem być musi. Niech ci, od których to zależy, oddają rewiry jelenie w godne tylko najwyższego tego kunsztu łowieckiego ręce a o przyszłość się nie troszczmy i dajmy tym łowiectwa apostołom czerpać poezję tam, gdzie ją widzą! hodować zwierza tak, jak to umieją!



DR WŁADYSŁAW BURZYŃSKI

O ochronie karpackiej najgrubszej zwierzyny

Wpadłszy z początkiem tego miesiąca do jednego z najwięcej używanych preparatorów małopolskich dowiedziałem się dosłownie, że „dotąd ma z tegorocznego rykowiska jeleni w Karpatach 8 (osiem) skór niedźwiedzich do spreparowania“. Musiałem dziwną minę odtworzyć, bo preparator patrząc na mnie, dodał, jakby zawiedzionym czy wstydzącym się głosem — „i z tego tylko jedna dochodziła blisko dwóch metrów długości, reszta — pożal się Boże!“

Niejeden w Małopolsce mieszka preparator; również trzeba przypuścić, że nie wszystkie skóry niedźwiedzie są oddawane do preparatorów. Trzeba więc być bardzo ciężkim optymistą, by przyjąć, że tegoroczne żniwo niedźwiadków ograniczyło się do powyższych ośmiu sztuk.

Weźmy pod rozwagę wartość, tak ze stanowiska etyki i satysfakcji, jak materjalnych, odnośnych, jak się dzisiaj w sporcie mówi „wyczynów“, zdobycznych.

Satysfakcja ta musi być minimalna, boć strzał łatwy, spotkanie, podczas podchodów jelenich, z niewiniątkiem żerującem wśród jagód — przypadkowe. Przyjmując połowę osobników rodzaju żeńskiego, wyczuwana (po strzale) strata kilku przyszłych matek.

W krytycznym czasie układania obecnie obowiązującego prawa łowieckiego, proponowałem dosłownie: „Ochrona niedźwiedzicy z małemi“, — a więc ochrona także małych; tymczasem tekst ustawy (art. 48), chroni tylko niedźwiedzice od „niedźwiedziątek“, a więc tych ostatnich nie chroni! Powyższe zastąpienie spójnika z przysłówkiem od nie tylko odsłania ustawowo niedźwiadki, ale w praktyce, czyni cały ten przepis iluzorycznym, bo zapewne każdy myśliwy wie, jakby zapłacił za swą ścisłość i sumienność w wykonaniu ustawy — gdyby się brał do badania z bliska, a inaczej nie można, czy spotkany w kniei wyrośnięty osobnik — to pan, czy pani niedźwiedziowa — i czy ona nie jest przypadkiem czynną matką, jakkolwiek w danej chwili małych przy niej nie ma!

Materjalna wartość naszej wrześniowej skóry niedźwiadka jest prawie żadna. O ile bowiem pod względem kuśnierskim skórki młodych sztuk są o wiele piękniejsze, mając włos delikatniejszy, a bardzo puszysty i miękki (kołnierzowiec), niż wyrośniętych niedźwiedzi, dotyczy to wszystko owłosienia już zimowego — a więc w każdym razie nie z pory, gdy jeszcze nie było szeregu przymrozków.

Jedynie więc miłym, ale naprawdę dyskretnym skutkiem takiego łowieckiego sukcesu we wrześniu — pozostaje wprowadzenie nowej kreski w rubryce „niedźwiedź“ pamiętnika.

W imię prawdy muszę tu podnieść, że sam zabiłem w sierpniu na grzbiecie Kopiłasza nad Czeremoszami niedźwiedzia — ale to była nie tylko wielkością, ale

i krwiożerczością jedna z największych sztuk! Zaniepokoił wszystkie okoliczne wypasowe połoniny swemi wypadami, a w ostatnim występie, który zmusił mię do kontrakcji, ubił jednej nocy dwa opasowe woły (jakie wtedy wysyłano do Wiednia). Ponieważ zakazałem pastuchom po połoninach używania broni palnej ze względu na kłusownictwo — musiałem sam wystąpić. (Pamiętnik pod d. 16/VIII. 908).

Wracam do pierwotnego tematu. Każdy z autorów powyższe ósemki skórek niedźwiedzich zapewne mi przyzna — bo w gruncie rzeczy jest z przekonania prawdziwym myśliwym, — że tylko okazja i wrodzona krewkość w strzale go uniosła. Pytam się więc — czy nie jest słusznem obciążenie także stwarzaniem takich grzesznych okazji polowania na jelenie w rykowisko!?

Przecież jak długo godzimy z etyką i pojęciem hodowli przebywanie w kniei rykowiskowej nie dla ochrony, ale dla odstrzału ryczących sztuk — jesteśmy tylko strzelcami żądnymi krwi, a nie hodowcami naszej najpiękniejszej zwierzyny! — Przeczytałem w jednej z apologji łowów na rykowisku argument rzekomo mię zwalczający, „że przecież prawie wyjątkowo tylko dostanie się w rykowisko starego byka, bo te w zasadzie, najciszej je odprawiają"! Zgadzam się w zupełności, że młode byki są w rykowisko najgłośniejsze (okoliczność zupełnie notoryczna), — lecz czy to w czemkolwiek umniejsza również pewny fakt niepokojenia rykowiska przez łowców poszukujących możliwie najgrubszego byka!? Powtóre, skoro zaś istnieje już i ta świadomość, że rykowisko nie nastręcza do odstrzału najstarszych stadników, — czy nie przemawia ona raczej za porzuceniem tej formy polowania i postanowieniem rykowiska pod najintensywniejszą ochronę od kłusowników? Z chwilą gdy wyrobimy w sobie poczucie pełni obowiązków hodowcy, sami postawimy tę ochronę na pierwszem miejscu, ale ochronę rykowiska wogóle — i wtedy też z inną satysfakcją gospodarzy będziemy się wsłuchiwać w tę potężną muzykę karpackiej kniei — jako gwarancję jej zaludnienia najpiękniejszym zwierzem!

A więc gdyby nie łowy w rykowisku, wierzę w to najzupełniej, że nie uszczupliłby się w tym okresie stan niedźwiedzi w Karpatach.

Niedźwiedziom, w imię utrzymania tego najpotężniejszego typu fauny europejskiej, prawie już tylko na Karpaty ograniczonego, należy się legalizacja ich bytu. — Ściągniemy na siebie ciężki zarzut naszych następców, jeżeli, pokąd czas jeszcze, o tem nie pomyślimy. Minęły czasy przedwojenne o takim stanie niedźwiedzi w Karpatach, że sam miałem leśnego dozorcę, króry po pięćdziesiątej sztuce stracił rachubę ubitych przez siebie niedźwiedzi!

Koncepcja art. 48 obowiązującego prawa, jak wyżej podniosłem, jest zupełnie niewystarczająca. Obowiązek racjonalnej ochrony niedźwiedzia ciąży jednak w wielkiej mierze na Polsce, skoro w granicach swych mieści jego siedlisko — całe północne Podkarpacie.

Ponieważ w najcięższej fazie zimy niedźwiedź karpacki sam się chroni — jego gawry tutaj nie są dostępne tak, jak w równinowych kniejach, zatem licząc się z całoroczną ochroną matki z małemi, z drugiej strony z wpływem klimatu karpackiego na jakość futra, uważałbym za wskazany, jako okres wolnego odstrzału niedźwiedzi od 1 XI. do 30 III. — Naturalnie, osobniki, notoryczne carnivory na połoninach wypasowych, co do których ten ich charakter autorytatywnie stwierdzono, muszą być wyjęte z pod prawa ochrony i wskazane wykonawcy prawa polowania do odstrzału na wniosek interesowanej rady gminnej, co do którego odnośny powiatowy delegat M. T. Ł. miałby się terminowo oświadczyć, — za decyzją, również w krótkim terminie, odnośnego starosty powiatowego.

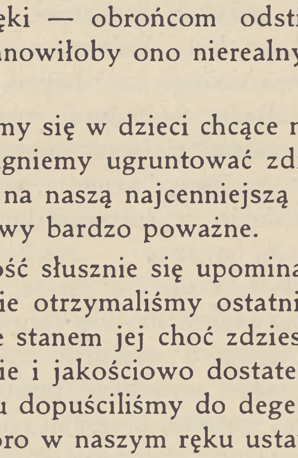
Na zakończenie i tak już przydługiej rozprawy dzisiejszej podnieść muszę jeden przykry fakt. — Zbierając informacje o wyniku tegorocznych łowów w rykowisko, otrzymałem z jednej administracji latyfundjów karpackich konkretną cyfrę: „w jeleniach sztuk szesnaście (16), w tem kilka nader silnych". Zapytany przypadkiem w tej mierze mój stary znajomy, tamtejszy gajowy — okazał ogromne zdziwienie i podał ogólną cyfrę ubitych jeleni na pięć do sześciu, „a dwóch myśliwych odjechało z niczem!"

Ta niedokładność, a raczej sprzeczność, może jest tylko niewinnym zbiegiem okoliczności — ale należałoby przestrzec przed taką procedurą, gdyby temu podobne fikcyjne potęgowanie rozkładu, okazało się planowem podawaniem ręki — obrońcom odstrzału w rykowisko — gdyż stanowiłoby ono nierealny obraz stanu jeleni!!

My nie bawimy się w dzieci chcące na swojem postawić — lecz pragniemy ugruntować zdrowe zasady hodowli i łowów na naszą najcenniejszą zwierzynę! Chodzi więc o sprawy bardzo poważne.

Toć potomność słusznie się upominać kiedyś będzie, skoro po wojnie otrzymaliśmy ostatnie w Europie tej fauny ostoje, ze stanem jej choć zdziesiątkowanym, ale przecież liczebnie i jakościowo dostatecznym do utrzymania, — czemu dopuściliśmy do degeneracji, jeżeli nie do zagłady, skoro w naszym ręku ustawodawstwo i jego zastosowanie!

Perehińsko, dnia 30 października 1930.



FRANTZ MUNCH ROSENBERG

Łowy na grubego zwierza

(Tłum. z ang. A. M.)

(Ciąg dalszy)

Znowu Graesaamoen. — Nowy pies do polowania na łosie. — Trzy łosie ubite.

Na nowo jesień zawitała w Snaasa, a kiedy spóźnioną porą łowów wylądowałem ze statku w Sem, zastałem tam Lorentsa oczekującego mnie na wybrzeżu portowem z młodym ładnym psem (na łosie), którego hodował on dla mnie przez całą zimę. Był to syn starego „Flinka", ale zupełnie odmiennego typu: o gęstej, zbitej sierci, małą, ale z prześliczną główką i pięknym, zakręconym ogonkiem.

Nazajutrz udaliśmy się do naszych mieszkań w Graesaamoen, gdzieśmy się dowiedzieli, że Nils sprzedał już swoją fermę w dolinie, a zamieszkał na stałe w Graesaamoen. Oswojone renifery wciąż tu jeszcze przebywały, a Lapończycy mieszkali w namiotach nad brzegiem dużego błotniska, niedaleko fermy. Przechodząc koło nich, poznałem i przywitałem swych starych znajomych z przeszłego roku, korzystając zaś z okazji, kupiłem u nich duży pęk trawy senesowej dla moich „komager".

Pierwszy dzień naszych łowów rozpoczął się dżdżystym porankiem przy zachodnim wietrze, udało mi się jednak zabić tęgiego byka w pobliżu jeziora Finbu.

Wziąłem z sobą młodego psa „Bjonn", który się wyśmienicie sprawiał i zdawał się mieć węch nadzwyczajny, umiejąc przytem zachować całkowity spokój w bliskiej obecności łosia, którego widok jest szczytem pożądań i pragnień takiego psa! Jednak, gdy łoś już leżał ubity, a młody „Bjonn" naśladując swego rodzica, zaczął naszczekiwać i szarpać zwierzę nieżywe, stary „Flink" wyszczeżył zęby na swego syna i wymierzył mu łapą ojcowskie upomnienie, wyraźnie dając do zrozumienia, że obyczaje jego są naganne.

Tego roku było tu dużo łosi, ale też i nie brak — reniferów, więc pierwszych dni nie sprzyjało mi szczęście. Jednego nawet wieczora nadeszło całe ich nowe stado z gór, liczne, od samej szwedzkiej granicy, pędzone przez dwóch mężczyzn i kobietę. Spieszyli oni na noc do Graesaamoen, aby nazajutrz wyruszyć do Snaasa, by je tam sprzedać.

Wreszcie deszcz przestał padać, chociaż nie ustawał zachodni wiatr. Wiatry zachodnie zwiastują tu deszcze, a wschodnie i północne — pogodę w wielu miejscowościach Norwegji, z wyjątkiem samych jej południowych wybrzeży, na fiordach Oslo, gdzie wiatry wschodnie napędzają zawsze mgły i wilgoć.

Około Grano wyruszyliśmy w dół rzeki Suru, na jej zachodnie wybrzeża, które pokryte są mnóstwem małych pagórków śpiczastych w kształcie głowy cukru, wszystkie przeważnie gęstym lasem poroste; wśród nich zaledwie lekki podmuch wiatru odczuwać się daje, — zmienia on przytem wciąż swój kierunek, — co ogromnie utrudnia polowanie.

Przy jednym takim pagórku, psy, trzymane wciąż na smyczy, poczęły się bardzo niepokoić; poprowadziły one nas w dół rzeki, gdzie wkrótce natrafiliśmy na tropy łoszy z małem. Polując w tak późnym okresie myśliwskim, można mieć zwykle nadzieję na spotkanie z bykiem w towarzystwie łoszy, ale bywa też, że się na pewien czas odłączy on od niej, — więc można go i wcale wtedy nie spotkać; kierowaliśmy się więc psami, które wciąż skręcały to w tę, to w ową stronę. Odczuwałem zmienne podmuchy wiatru, to ze wschodu, to znów z zachodu lub północy; zrozumiałem przeto, że łatwo nas łosie zwietrzą więc przynajmniej gdzieś prędko ukryć się nam trzeba. Stary „Flink" także to dobrze rozumiał, rwał się na smyczy z niepokojem i trwogą, rzucając komiczne spojrzenie, pełne niezadowolenia na swego pana.

Polowanie w tych warunkach bardzo być musi ostrożne i powolne; często trzeba się długo ukrywać i obchodzić; z zachowania się psów poznaliśmy wkrótce, że łoś musi być gdzieś niedaleko.

Nakoniec „Flink" zawinął zupełnie ogonek swój do góry, co miało znaczyć, że zwierz znajduje się tuż... tuż!... w największej więc ciszy, przyczaiwszy się, podkradliśmy się do małego strumyka, jeden brzeg którego pokryty był drobnemi kamykami, a na drugim jego brzegu wznosił się niewielki skalisty pagórek z jednem rozłożystem starem drzewem pośrodku, całem mchem już pokrytem. Zdawało mi się, że coś spostrzegłem między konarami drzewa, a gdy sięgałem po binokle, Lorents szarpnął mię silnie za ramię, wskazując ręką na las opodal. O niespełna 50 yardów od tego pagórka pod lasem duża łosza pasła się spokojnie, co zawdzięczaliśmy tylko naszej ostrożności i cichemu zachowaniu się.

Gdym tak na migi z Lorentsem debatował, zgadując czy łosza jest sama, czy może w towarzystwie byka gdzieś niedaleko też pasącego się, małe łosiątko wybiegło z lasu.

Postanowiłem sfotografować ten śliczny obrazek — pasących się matki i dziecka — zwłaszcza, że łatwo mi to było uczynić, bo pomału wciąż się do nas zwierzęta zbliżały. Wreszcie mały legł na ziemi obok matki, która się dalej pasła spokojnie. Położyłem więc cichutko sztucer koło siebie i wysunąłem ostrożnie aparat fotograficzny, wsunąwszy się między gałęzie drzewa, skąd ich oboje doskonale obserwowałem.

Psy prawdopodobnie ich nie widziały wcale, ale węchem odczuwały doskonale ich bliską obecność, a „Flink" nawet cicho raz zaskomlił, za co go skarcił Lorents lekkiem uderzeniem ręki. Widząc to, dałem znak Lorentsowi, aby się trochę z psami oddalił, co też i zaraz uczynił, ale na nieszczęście, przez nieuwagę, przygniótł on nogą suchą gałąź. Natychmiast łosza podniosła łeb i stała się już czujną bardzo — rozglądała się i nasłuchiwała uważnie.

Stałem tak ukryty za drzewem, wysunąwszy tylko głowę z za pnia i miałem wrażenie, że dwoje piwnych, przenikliwych oczu pilnie mi się przypatuje. Spojrzenie to świdrowało mię na wylot, — unieruchomiało zupełnie, nie śmiałem nawet okiem mrugnąć.

Wkońcu łosza się trochę uspokoiła i znowu paść się zaczęła, rzucając tylko od czasu do czasu trwożliwe spojrzenia w naszą stronę.

Zwróciłem się ostrożnie w stronę Lorentsa i zobaczyłem, że ten mi daje dziwne jakieś nerwowe znaki! Po chwili zrozumiałem je — miało to znaczyć, że wypatrzył on gdzieś łosia. Nie miałem w tej chwili w ręku swego sztucera, więc poczołgałem się po niego, gdy w tem i ja także spostrzegłem go na prawo od nas, ale niestety, nie dość, widać, cicho się zachowałem, bo raptem rzuciła się łosza i pomknęła ze swym małym. W chwilę potem przez niewielki prześwit w lesie widziałem je dalej pędzące.

Przypuszczając, że za niemi i byk podąży, całą uwagę swoją i wzrok skierowałem w ten prześwit między drzewami trzymając sztucer w pogotowiu i rzeczywiście, po kilkunastu sekundach ujrzałem duży gałęzisty łeb. Momentalnie puściłem kulę i odrazu byk padł nieżywy.

Zrazu lewa jego wspaniała łopata zwróciła szczególną moją uwagę, lecz gdy podszedłem bliżej, zobaczyłem z żalem, że prawa łopata jest zupełnie już odmienna od tamtej — nieforemna, z jednem tylko pasemkiem, — co, naturalnie, szpeciło bardzo tę moją zdobycz. Byk był olbrzymi, a strzał bardzo trafny, bo kula przeszyła mu łopatkę na wylot i pod skórą ugrzęzła — tam ją bowiem znalazłem; sprawiła więc nadzwyczajny, momentalny skutek.

Ponieważ dość jeszcze wcześnie było, a znajdywaliśmy się niedaleko fermy, posłałem Lorentsa po Nilsa, aby nam dopomógł w obieleniu łosia.

Ciemny, posępny jesienny poranek; mgły szeroko roztoczyły się po lasach i drogach; cisza zupełna... Ale po chwili słońce wysuwać zaczyna swe blade promienie, lękliwie, ostrożnie, bojąc się jakby uszkodzić te lekkie białe zasłony. I wietrzyk się wnet obudził i wionął z zachodu — drgnęło całe powietrze — zakołysały się gęste opary — rozwiały.... i znikły na liściach i trawach, a słońce wtedy śmiało już całym swym rozbłysło majestatem, odbijając się tysiącem tęczowych promieni w drżących jeszcze kroplach rosy... i roztoczył się wspaniały jesienny dzień, wynagradzający w pełni myśliwemu, szczególnie w Norwegji, ten cały szereg smutnych i monotonnych jesiennych dni.

Oczekiwaliśmy wciąż sprzyjającej pogody, aby się dostać do starego lasu, gdzie się znajduje duży jar, w pobliżu jeziora Finbu, na płaszczyźnie, u stóp góry Bugvas; skorzystaliśmy więc dziś z pięknego dnia i powzięliśmy zamiar przebycia najpierw rzeki Luru. Do tego użyliśmy coś w rodzaju łódki należącej do Lorentsa, którą żartobliwie przezwałem: „Lusitania“. Wystarczyłoby kilka zaledwie uderzeń wiosła, aby się już znaleźć po drugiej stronie rzeki, ale prąd silny znosił nas wciąż, tak, że długośmy płynęli, zanim nakoniec wylądowaliśmy na drugiej stronie przy kępie brzozowej. Tu psy zaraz zwęszyły łosie, ale wkrótce zgubiły ich tropy, gdyśmy więc doszli do łąki, usiedliśmy pod wspaniałym świerkiem, rozkoszując się przecudownym widokiem. Oryginalne szczyty Lurusmeisa odbijały się w kształcie ostrych dziwacznych rogów na szaroniebieskiem tle jesiennego nieba, a hen, daleko, na południu widniały szwedzkie góry przy Ganndalen. Brzozy, pola, mchy, — wszystko jaśniało w słońcu tym bogatym przepysznym kolorytem jesiennym i odbijało się wspaniałym kontrastem od ciemnych, ponurych cypli pokrytych sosnami i świerkami wokoło jeziora Seisjoen; nieprzeliczone zaś leśne i górskie owady podlatywały i brzęczały wokoło nas, lśniąc w słońcu jasno-niebieską lub purpurową barwą.

Ponieważ wiatr dął wciąż z zachodu, szliśmy dalej tym samym grzbietem w stronę jeziora Finbu, ale ledwieśmy przebyli kilkaset kroków, psy zaczęły coś silnie węszyć i szarpać się na smyczy.

Ruszyliśmy za niemi wdół i przy małej kępie brzóz i świerków poczuliśmy sami tak silną woń łosi, że byliśmy przekonani, że się one właśnie w tej kępie tu znajdują. Spostrzegliśmy wnet zupełnie świeże ich legowisko; stanęliśmy więc, wyczekując, w którą stronę psy się zwrócą. Niedługo się też one namyślały i prosto ruszyły do kępy.

Zanim jednak weszliśmy między drzewa, położyłem się, nasłuchując, uchem do ziemi; wyraźnie usłyszałem głuche szmery — jakby poruszanie się ciężkiego cielska, a wiedząc dobrze, że dwoje ludzi i dwa psy nie mogą zachować zupełnej ciszy, kazałem Lorentsowi pozostać tu z psami na brzegu kępy, a sam ostrożnie posuwałem się dalej, noga za nogą, unikając bacznie suchych gałęzi i szelestu przy rozsuwaniu krzaków.

Będąc między bardzo gęstemi drzewami, nie mogłem daleko sięgać wzrokiem. Uszedłszy tak 40—50 yardów, stanąłem za pniem starego świerka, aby się trochę rozglądnąć dokoła; gdy miałem już opuszczać to miejsce, ujrzałem o 30 yardów od siebie ogromną łoszę, prosto we mnie wpatrzoną, gdy tymczasem druga nieco dalej, skubała liście krzewów. Musieliśmy się zapewne jednocześnie zauważyć; ruchów mych ona prawdopodobnie nie dostrzegła, ubranie zaś moje dobrane do otoczenia, nic mię nie zdradzało.

Tak staliśmy oboje patrząc na siebie — wiekiem mi się to wydawało — ledwo śmiałem oddychać, a przypuszczałem, że się byk niedaleko znajdywać musi. Wkońcu widocznie łosza dostatecznie się mym widokiem nasyciła, bo spuściła łeb i spokojnie paść się zaczęła.

Naprężenie do najwyższego stopnia mych nerwów było mi już ponad siły i z ochotą przysiadłbym trochę, aby się uspokoić. Ciekawe doprawdy, że się łosze niczego niedomyślały, ani odczuwały tak bliskiej obecności ludzi i psów.

Wciąż się obie pasły, posuwając się na pagórek, ale po niejakim czasie spostrzegłem, że jedna z nich częste już rzucać zaczęła spojrzenia w stronę, gdzie się Lorents ukrywał, zdawało mi się, że usłyszałem ciche zaskomlenie „Flinka“. Położenie takie niezdecydowane, pełne oczekiwania i wrażeń — stawało mi się nie do zniesienia... gdy, w tem, w luce między drzewami ujrzałem byka. Strzeliłem doń natychmiast; kula moja ugrzęzła mu w karku, powodując momentalną śmierć.

Był to piękny okaz, choć z niewielkiemi łopatami.



Tadeusz Barański z ubitemi przez siebie odyńcami dnia 15 października 1930 r. w Łukawicy górnej pow. Stryj. Waga odyńców po 200 kg.

KORESPONDENCJE

Reprezentacyjne polowanie na Śląsku

Polowanie odbyło się pod Pruchnem w odległości 20 kilometrów od Cieszyna, w nadleśnictwie Hażlach. Rewir stanowi własność państwową. W polowaniu uczestniczyli obok Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, pp. ambasador angielski Wiliam Erskine, generałowie: wiceminister Fabrycy, Rydz-Śmigły i Sosnkowski, radca ambasady włoskiej Luigi Petrucci, szef kancelarji cywilnej dr. Adam Lisiewicz, dyr. lasów państw. Adam Loret, atache angielski pułk. Kevin John Martin, attache amerykański mjr. Yager, attache czeski płk. Spaniel, inż. Antoni Lewalski, dyr. protokołu Karol hr. Romer, inż. Józef Mościcki, szef gabinetu wojsk. pułk. Jan Głogowski, ppułk. Wojciech Fyda, radca minist. Michał Mościcki, radca Jan żukotyński, mjr. Edward Curuk i inni.

Pierwszego dnia królem polowania był Pan Prezydent Rzeczypospolitej, który na 216 sztuk zwierzyny ubił 13 zajęcy i 31 bażantów. Świetnie strzelali także gen. wiceminister Fabrycy, gen. Rydz-Śmigły i ambasador Erskine.

Kraków, 8 listopada 1930 r.

Z okazji 10-lecia istnienia Towarzystwa myśl. im. św. Huberta w Krakowie, którego prezesem od początku jest niżej podpisany, odbyło się w dniu 3-go listopada, jako w dniu Patrona łowiectwa i tegoż Towarzystwa, trady-

cyjne polowanie w lasach Paczałtowickich dzierżawionych od OO. Karmelitów Bosych w Czernej. Prowadzenie polowania spoczywało w ręku wytrawnego myśliwego i łowczego Tow. p. pułk. Obraczaya. Pomimo niestałej aury,



polowanie w tej uroczej kniei zadowoliło wszystkich uczestników, dając na rozkładzie 1 lisa, 72 zające, 2 bażanty, 3 słonki i 4 kuropatwy.

Sukces to nadspodziewany z niedawno zaprowadzonej, w tej pięknej kniei, racjonalnej gospodarki łowieckiej, jeżeli się zważy, że Towarzystwo myśl. im. św. Huberta przed 4 laty objęło tę knieję istną pustynią, w której wedle oświadczenia jednego z uczestników, rezultatem polowania z całego dnia był 1 zając. Dzisiaj tę knieję, w której także zapuszczono bażanty, uważać już można za jedną z pierwszych w powiecie chrzanowskim.

Po skończonem polowaniu odbyła się w sali dworca kolejowego w Krzeszowicach wieczornica, która przy nader przyjemnym nastroju przeciągnęła się do późnej godziny, pozostawiając u zebranych najmilsze wrażenie.

Cześć św. Hubertowi!

Stiller, em. gen. dyw.

Gnojnik, pow. brzeski w listopadzie 1930

Dzięki łagodnemu przebiegowi ubiegłej zimy, oraz sprzyjającym warunkom w czasie lęgu, stan kuropatw w okolicy tutejszej wybitnie się poprawił. Tak, że w porównaniu do stanu z lat przedwojennych w niczem nie ustępuje, a nawet w niektórych miejscowościach bodaj że jest lepszym.

Z prawdziwem zadowoleniem przyjęliśmy zarządzenie Władz wojewódzkich rozszerzające czasokresy dla kuropatw do dnia 15 września, dzięki czemu ptaki te miały czas obrosnąć i stać się odpowiedniejszemi na przeróżne grożące im niebezpieczeństwa. Byłoby nader wskazanem, aby ten rozszerzony okres ochrony zatrzymać też i na następne lata. Odnosi się to również i do zajęcy, na które polowanie w roku bieżącym otwarto z dniem 1 listopada.

Rozpoczynanie polowań na kuropatwy już w dniu 1-go września, a na zające 1 października jest w naszych warunkach stanowczo za wczesnem. Pisałem o tem obszerniej w Nrze 6 „Łowca" b. r., więc nie chciałbym się powtarzać, jednakże wierzę, że ogół myśliwych, którym zależy na dobrym stanie zwierzyny, jest podobnego zdania.

W okolicy tutejszej stan zajęcy na terenach łowieckich, gdzie roku poprzedniego polowano z umiarkowaniem, przedstawia się pomyślniej, niżeli lat poprzednich, natomiast tam, gdzie od szeregu lat poluje się w sposób niszczycielski, t. j. często i prawie wyłącznie na „pomyka", stan zajęcy jest bardzo marny.

Nową plagą dla terenów położonych wzdłuż drogi prowadzącej do Nowego Sącza, Krynicy i Szczawnicy, stał się wzmożony ruch aut i autobusów. Nocą bowiem od reflektorów samochodowych ginie bardzo wiele zajęcy, które dostawszy się w snop światła samochodu, giną wskutek przejechania, lub też z wyczerpania forsowną ucieczką. A łatwo by temu można zaradzić, byle tylko kierowca samochodu był człowiekiem na tyle sumiennym, aby w wypadku, gdy zwierzyna nocą dostanie się przed samochód, zgasił t. zw. światła duże, a jechał parę sekund przy małem świetle; ten zabieg zupełnie wystarcza, by zwierzyna natychmiast z drogi zbiegła. Jednakże zbyt często dzieje się inaczej, szoferzy pędzą nieszczęsną ofiarę aż do zupełnego wyczerpania, a rozjechaną przywłaszczają sobie.

Dzikie kaczki, które niewątpliwie ze wszelkiej zwierzyny łownej największe poniosły straty wskutek mrozów zimy roku 1928, w porównaniu do roku ubiegłego, cośkolwiek swój stan poprawiły, jednakże daleko im bardzo jeszcze do zupełnego wyrównania poniesionych strat.

Przelot gęsi dzikich obecną jesienią przeminął prawie nie zauważony, — natomiast nalot słonek był wcale obfity. Pierwszą słonkę tej jesieni widziałem w dniu 4-go października.

T. Łysakowski, delegat

Krzywcza, 29 października 1930 r.

W dniu 15 października b. r. odbyło się w Krzywczy wręczenie dyplomu i odznaki honorowej przodownikowi P. P. Janowi Woźniakowi za zasługi z powodu energicznego tępienia kłusownictwa.



Wręczenie odbyło się w obecności powiatowego Komendanta P. P. i trzech delegatów poprzedzone przemówieniem delegata E. Bocheńskiego.

Cześć św. Hubertowi!

Sielce Bienków, 14 listopada 1930 r.

Dnia 10 b. m. odbyło się polowanie w Spasie, powiat Kamionka Str.; w 10 strzelb zabito 69 zajęcy. Bardzo dużo poszło bez strzału. Do rogaczy nie strzelano. Rano deszcz przechodzący, po południu pogoda słoneczna.

K. B.

Pieniaki, 14 listopada 1930 r.

Dnia 27 października 1930 r., czas ochronny, odbyło się polowanie u p. Stanisława Cieńskiego w Pieniakach.

W dziesięć strzelb przy huraganowej wichurze, na 272 strzałów ubito 55 zajęcy, 11 lisów i 20 słonek.

M. Wesołowski, nadleśniczy

Robert hr. Lamezan-Salins

Generał dywizji, kawaler orderu „Virtuti Militari”, ziemianin, członek M. T. Ł.

W Zmarłym traci Towarzystwo nasze starego, wypróbowanego przyjaciela.

Cześć Jego pamięci, pokój Jego duszy!

Komunikat

z XXIII. posiedzenia Zarządu Śl. Tow. Łow.

Towarzystwo nasze w ostatnim okresie dotknięte zostało stratą dwóch swych członków: śp. Dra Kazimierza Czapli i śp. Pawła Kiełbasy. Zmarli zasłużyli się dobrze sprawom łowiectwa. Cześć Ich Pamięci.

Uchwałą przyjęci zostali nowi członkowie: Jan Oksza-Grabowski, Piotr Goinda i ks. Hugo Cedzich.

Postanowiono zapraszać na każde zebranie Zarządu wszystkich Delegatów powiatowych i zwrócić uwagę, że zgodnie z uchwałą, opublikowaną w komunikacie z 1. VI. 1930 r. p. 7. Koło Hubertus Rybnik jest uprawnione do delegowania 3 członków na posiedzenie Zarządu Towarzystwa w Katowicach.

Zarząd uprasza o nadesłanie odpisów prośb kierowanych do Urzędu Wojewódzkiego o zezwolenie na odstrzał zwierzyny chronionej względnie w czasie ochronnym, a to ze względu na uzyskanie dłuższego czasokresu, potrzebnego dla zaopinjowania tego rodzaju podań przez Zarząd. Zaznacza się, że odtąd Zarząd będzie w sprawach tych przed wydaniem opinji zasięgał zdania właściwego Delegata powiatowego.

Na kilkakrotne zapytania wyjaśnia się, że na terenie Górnośląskiej części Województwa Śląskiego obowiązuje dotąd pruska ustawa łowiecka i że wszyscy myśliwi posiadający tutejsze karty łowieckie, wykonując polowanie na terenie innych Województw Polski, nie muszą posiadać tak zwanych kart na broń.

Zarząd prosi zgodnie z p. 2. komunikatu z 1 czerwca 1930 r. wszystkich Delegatów o wszczęcie akcji zakładania Kół Łowieckich.

Z uwagi na zbliżający się termin premjowania osób zasłużonych w dziedzinie tępienia kłusownictwa uprasza się o przygotowanie umotywowanych wniosków i nadsyłanie ich pod adresem Zarządu.

Zarząd imieniem Towarzystwa przesyła wszystkim członkom życzenia „Wesołych Świąt“ i „Szczęśliwego Nowego Roku“.

Łowcom Cześć!

Sekretarz: *Dr Jan Podgórny* mp. Prezes: *Wacław Paczkowski mp.*

Z wydawnictw

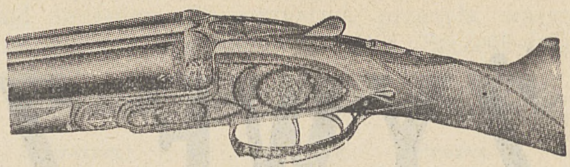
Towarzystwo Myśliwych w Rzeszowie wydało w 50-letnią rocznicę założenia, historję swej działalności. Autorem jej jest prof. Władysław Gürtler.

Kącik humorystyczny

Rozmaitych ciekawych i nowych rzeczy dowiadywaliśmy się, myśliwi i przyrodnicy w łamach Ilustrowanego Kurjera Codziennego, potocznie Kurjerkiem krakowskim zwanego. Czytaliśmy tam już o wylizującym swe rany dziku, o szczurach bizantyjskich i t. p. dziwach. I dziś znowu musimy między żądnych wiedzy rozpowszechnić nowe, z tamtąd zaczerpane dziwy! Otóż dowiadujemy się z naukowego (sic!) dodatku tego pisma z dn. 15 grudnia br. w artykule pod tytułem „Rogaci mieszkańcy naszych leśnych kniei“. (Masło maślane, bo jakżeż knieja może być inną, jak nie leśną!), że samiec jeleni nazywa się rogacz, że jest opatrzony czarnemi kopytami, że dostaje po roku rogi bez żadnych gałęzi i że wtedy nazywa się widłaka, że rykowisko odbywa się w sierpniu i we wrześniu... ale największe dziwo zachowujemy dla naszych Czytelników na koniec: oto jelenia odznaczają wyraźne kły od innych podobnych mu zwierząt!!

I czyż jest w Polsce drugie podobne, kochane pismo, coby niosło w dom, gdy nadejdzie, tyle uciechy, radości i śmiechu w tych tak ciężkich i smutnych czasach?

JÓZEF SPLICHAL SYN



PIERWSZA PRACOWNIA I MAGAZYN BRONI

KRAKÓW, UL. SŁAWKOWSKA L. 16

P. K. O. 410.303 TELEFON 157-12

Uskutecznia precyzyjnie i w najkrótszym czasie wszelkie reperacje broni, nowe osady, montowanie lunet, ostrzeliwanie broni kulowej. Poleca wielki wybór broni myśliwskiej, precyzyjnej małokalibrowej własnego wyrobu, jakoteż pierwszorzędnych fabryk zagranicznych — oraz

WYBOROWĄ AMUNICJĘ „G R O M“ I PRZYBORY MYŚLIWSKIE

N A B O J E

MYŚLIWSKIE ORAZ **SPORTOWE**

KAL. 12, 16, 20 KAL. 22

WYROBU

Z. A. **„POCISK“** S.A.

DOBRE I TANIE

WSZĘDZIE DO NABYCIA

BIURO SPRZEDAŻY

WARSZAWA, UL. MIŃSKA 25

TELEFON: CENTRALA „POCISKU“

SUKNA SUKNA

w wielkim wyborze na wszelkiego rodzaju

ubrania męskie, sportowe, myśliwskie, priczesy, kurtki, burki, płaszcze „Hubertus”.

Kostjumy sportowe i amazonki dla pań.

Bundy gotowe, koce na łóżka i na konie, derki i pledy, sukna na berłacze

poleca fabryczny skład sukna

LUDWIK RALSKI LWÓW ul. Rutowskiego l. 7

Towary doborowe Ceny najniższe

PŁÓTNA KOCE

FUTRA WSZELKIEGO RODZAJU ORAZ **ZAKUP**

SUROWYCH SKÓR FUTERKOWYCH

WEDLE CEN GIEŁDY LIPSKIEJ

USKUTECZNIA

STANISŁAW STĘPKOWICZ

MAGAZYN I PRACOWNIA FUTER

LWÓW — PL. KAPITULNY L. 1.

JAN WALLACH i SYN

FABRYCZNY SKŁAD SUKNA I TOWARÓW WEŁNIANYCH

Rok zał. 1841 **LWÓW, RYNEK 33** Telefon 47-16

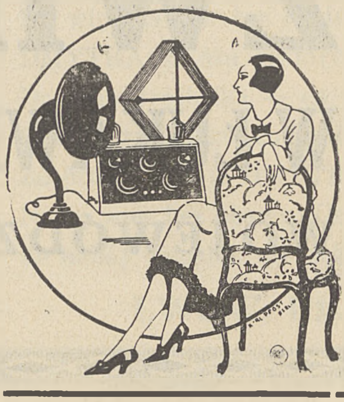
POLECA NA KAŻDY SEZON

OLBRZYMI WYBÓR NOWOŚCI

Z FABRYK KRAJOWYCH, ANGIELSKICH I BERNEŃSKICH

KOCE NA ŁÓZKA I KONIE, BUNDY, LODENY LIBERYJNE i SUKNA DOSTAWOWE

BARWIK & BORZEMSKI



CENTRALNA SKŁADNICA APARATÓW FOTOGRAFICZNYCH i RADJOWYCH

LWÓW, KOPERNIKA 18

TELEFON 18-60

Najlepsze odbiorniki radjowe Koch & Sterzla z wycechowaną skalą od 4—9 lamp zawsze na składzie

Pisemne informacje na prowincję odwrotną pocztą.

Redaktor odpowiedzialny: Albert Mniszek Nakładem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego
Drukarnia Księgarni Polskiej Bernarda Połonieckiego, Lwów, ul. Chorążczyzny 27 — Telef. Nr. 85 - 16